

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży

Adres Redakcji Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71, tel. 240-15.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocz. rb. 4, półrocz. rb. 2, kw. rb. 1. mies. 35 k z dodat. rocz. 6.40, półrocz. 3.20, kw. 1.60 mies. 60k. Za odnie dopłaca się 10 kop. kwartalnie. Z przesyłką pocztową w granicach państwa: rocz. rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 50, kwart. rb. 1 kop. 25. mies. 45 k.

Z dodat. rocz. 7.40, półrocz. 3.70, kwart. 1.80. Za granicą: w Austrii 14 kor., z dodat. 21 kor. rocz. W Niemczech 12 m. z dodat. 19 m. rocz.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

2 i 3 strona wiersz 1 szp. k. 20
w tekście nadesłane " " " 50

Prenumeratę najlepiej nadsyłać pocztą wprost do Administracji Krakowskie-Przedmieście 71 w Warszawie księgarnia „Polaka - Katolika“.

Można jeszcze opłacać „Wieczory Rodzinne“ za kwartał I II i III.

TREŚĆ NUMERU:

Pod Lipskiem (z 2 ilustr.), przez Z. Morawską. — Królowa Jadwiga przyjmuje posłów krzyżackich (z 1 ilustr.). — W królestwie Peter Pana. — Nad złotym rogiem, przez Stanisława Belzę. — Zarysy cywilizacji starożytnych narodów, przez I. Krzymuskiego. — Podjazd. — Tajemniczy samolot, przez Kap. Brereton. — Przebojem, przez Józefa Ciembroniewicza. — Skrzynka do listów. — DODATEK DLA DZIECI: Ogień co zbawia. — Wilezki, przez I. Krasickiego. — Babuńcia.



SPRAWY BAŁKAŃSKIE.

Jak gdyby nie dosyć już było krwi rozlanej, w dwukrotnej wojnie bałkańskiej, niedosyć ofiar, zniszczenia, głodu, ponownych zaborów tureckich, Albanja z Serbją wzięły się za bary i wyprawiają rzezie bezcelowe i bezskuteczne. W pierwszych dniach b. m. stoczone były bitwy w miejscowościach: Dibra, Struga i Ochryda, z takim okrucieństwem, jakie rzadko się w historii wojen spotyka. Każdy dom zdobywano oddzielnie; powstańcy albańscy, gdy im zabrakło amunicji, walczyli siekierami; miasto Dibra z ziemią zrównane. Mimo że albańczyków wyparto z Nowej Serbji, serbowie ponieśli straszną klęskę pod Prizrenem. Kraj domaga się usunięcia wszystkich ministrów w Białogrodzie, ponieważ skutkiem ich niezaradności nastąpił wybuch powstania i szereg walk nieszczęśliwie prowadzonych. I Macedonja podnosi głowę pod pozorem zdobycia niepodległości. Liczne, ale źle uzbrojone bandy zbierają się w różnych punktach, chcąc rozpocząć akcję wojenną. Turcja, po odebraniu Adrijanopola i pewnej części wydartych słowianom łupów, usposobiona jest pokojowo i zawiera przymierze z pokonaną Bułgarią i gotowa jest, na mocy ustępstw ze strony Grecji (spór był o wyspy Egejskie) dojść z nią do stałego porozumienia.

WĘDRÓWKA.

Pomyślnie odbywane podróże piesze na wielkich przestrzeniach zachęcają ludzi dobrego zdrowia i silnej woli do przedsięwzięcia tego rodzaju zamysłów. W tych dniach gościł chwilowo w Warszawie pewien chorwat,

nazwiskiem Mikulec, zamieszkujący od kilku lat Filadelfię (Stany Zjednoczone), który na wezwanie sportowego klubu w Nowym Jorku, postanowił obejść świat cały piechotą. Termin pielgrzymki trzyletni, nagroda 30,000 dolarów — około 60,000 rubli. Mikulec, wyruszywszy z Filadelfji w początkach r. 1911 — na co ma poświadczenie własnoręczne dwóch prezydentów: Roosevelta i Tafta — bez centa w kieszeni, sam ułożył sobie plan wędrówki. Najpierw więc Kalifornia i Australja, dokąd go okrętem przewieziono, później Daleki Wschód i południe Azji, dalej brzegi Afryki, Egipt, Palestyna, Jaffa. Na tem zakończyła się połowa drogi. Morzem znów wytrwały podróżnik dostał się do Włoch i przeszedł Europę wzdłuż aż do Moskwy, następnie powracać już zamierza przez Niemcy, Szwajcarję i Francję do Anglii. Tam pierwszy lepszy parowiec zabierze dzielnego piechura i na falach Atlantyku dostawi do przystani amerykańskiej. „Księga wszechświatowa“ p. Mikuleca, którą dźwiga wraz z tornistrem bez przerwy, posiada urzędowe podpisy różnych wybitnych znakomitości ze wszystkich stron naszej kuli ziemskiej.

WIESZCZ INDYJSKI.

Od Himalajów do oceanu Indyjskiego, po równinach Bengalu, nad brzegami Gangeru (świętej rzeki) rozbrzmiewają teraz pieśni młodego poety, Rabindry Tagore. „Technienie świeżości unosi się nad jego utworami; myśl, głęboka zawsze, ujęta w nowy rytm, a blask poezji ją ozłaca: Powstała nowa era w literaturze indyjskiej, a założyciel jej, to ulubieniec i chluba narodu“. Takie hymny pochwalne wznoszą na cześć Rabindry

mieszkańcy tej bajecznej, Południowej krainy. Trudno sobie wyobrazić w Europie, czem jest popularność tego pieśniarza, który swoje poezje nazwał „Ofiarowaniami“ i przełożył je sam na język angielski, wtajemniczony we wszelkie jego subtelności. Najwybitniejsi przedstawiciele świata literackiego w Anglii, najsurowsi krytycy nie szczędzili nie tylko pochwał ale gorących objawów uznania i podziwu dla utalentowanego indjanina, Jest on na tę chwilę bożyszczem w swojej ojczyźnie, która przecież nie przestała być kolebką czarodziejskich baśni i podań fantastycznych, na jakich wzorowali się wieszczowie wszystkich epok i ludów.

WSPOMNIENIE.

Paryski dziennik „Journal“ przytacza historję o dwóch drzewach do dziś istniejących, które są związane wspomnieniami z postacią Napoleona Wielkiego. Na wysepce jeziora włoskiego „Lago Maggiore“ spoczywał pod drzewem laurowym pewnego dnia młodzieniec o wyrazistej, energicznej twarzy; odchodząc, wyrył na korze lauru prorocze słowa: „Bitwa. Zwycięstwo“. Był to genialny, szary kapral z pod Morengo. Pamięć o tym drobnym wydarzeniu zaginęła, ale napisu nie zniszczono. Drugą pamiątką jest wierzba, zasadzona, z gałązki zerwanej na grobie Napoleona I-go, w Windsorze (rezydencja królewska w Anglii), W roku 1870 dnia 2-go września — data klęski pod Sedanem — gwałtowna burza połamała jej bujne odnogi; mimo to pielęgnowano ją dalej z największą starannością. Po kilku latach, wierzba owa znów uległa katastrofie skutkiem szalonego orkanu, a było to w dzień wojny z burami. Obecnie widać już tylko szczątki z tego wspaniałego drzewa, które mieszkańcy Windsoru nazywają przesądnie „drzewem wyrocznem“, jakby objawem przeznaczenia.

Rozmaitości.

Wynalazek.

Dzisiejsze katastrofy kolejowe, powtarzające się coraz częściej, ku wielkiemu przerażeniu podróżnych, zwróciły uwagę inżynierów obcych krajów (u nas jeszcze o tem nie myślą) i pobudziły do szukania środków na to niebezpieczeństwo. Niedawno wynaleziono przyrząd — nieznanego dotąd twórcy — który może z odległości zatrzymać pociąg, bez względu na szybkość, z jaką pędzi. Stacja wysyła fale elektryczne, a chwyta je aparat umieszczony w pociągu; fale włączają akumulator do specjalnego urządzenia, który puszcza w ruch małe elektromotory, oddziaływające na hamulce. Połączenie elektryczne pociągu ze stacją nawiązuje się tym samym sposobem, co w telegrafii bez drutu (iskrowym).

Udogodnienie.

Jedno z Towarzystw telefonicznych w Ameryce zamierzyło połączyć siecią długości 5,000 kilometrów, Nowy Jork z San Francisco. Z powodów różnicy czasu w obydwu tych miejscowościach, pory dnia nie zgadzają się wcale, co utrudnia korzystanie z telefonu, i wpłynie na wysokość opłaty. Rozmowa przez trzy minuty kosztować zatem będzie od 30—40 rb. Amerykanie na takie drobnostki zważać nie zwykli.

Koza jedząca stumarkówki.

Pod Kluczborkiem jeden z gospodarzy sprzedał rzeźnikowi buhaja. Rzeźnik położył jako cenę zakupną 3 stumarkówki na stole. Gospodarz nie wziął tych pie-

niędzy do kieszeni, lecz zostawił je na stole, idąc pomódz ładować stadnika. Wielkie było jego przerażenie, kiedy wróciwszy, spostrzegł brak 2 stumarkówek.

Podejrzanie padło na kozę, która weszła przez okno do mieszkania. Biedna koza przyplaciła to swą śmiercią i wyjęciem żołądka, zabito ją i rzeczywiście w żołądku znaleziono papierki w stanie oplakany.

Zdolano jeszcze odczytać numery, a w banku oświadczono strapionemu gospodarzowi, że dostanie stumarkówki zamienne.

Bogactwa kopalne Egiptu.

Aż do niedawnego czasu panowało przekonanie, że żyzna dolina Nilu, jakoteż dotykająca do niej pustynia nie mieszczą w sobie wcale cennych kopalin. Tymczasem poszukiwania, dokonane tamże ostatnimi czasy, wykazały, iż zapatrywania te były błędne.

I tak, niedawno temu odkryto w Gemzach nad morzem Czerwonem, niedaleko od ujścia kanału Sueskiego, znaczne tereny roponośne, oraz bogate pokłady wosku ziemnego. Dalsze zaś tereny roponośne ciągną się w kierunku góry Synai. Dalej odkryto, przed wiekami eksploatowane kopalnie miedzi. Szczególnie pokłady na półwyspie Synajskim są bogate. Znaleziono tam również mangan i ołów.

Złoto znajduje się na południe od Assuanu. Istniejące tam kopalnie, eksploatowane już za czasów Ptolemeuszów, a później zarzucone, zaczęto znów eksploatować. W Skutari nad morzem Czerwonem znaleziono krzem, zawierający 100 g. złota w tonnie.

Oprócz tego znajdują się w Egipcie i to w znacznej ilości: szmaragdy, turkusy i chryzolyty oraz olbrzymie pokłady fosfatów. Szczególniej bogate pokłady fosfatów znajdują się na oazie Taklah, położonej w odległości 350 mil angielskich od doliny Nilu w pustyni libijskiej. Do oazy tej zbudowaną będzie niebawem linja kolejowa dla przewozu fosfatów.

Największe organy na świecie.

Wrocław szczyci się posiadaniem największych organów na świecie, które zbudowano umyślnie dla olbrzymiej hali w dużym budynku wystawy 100 letniej. Szkielet organów sporządził organista w Lipsku, prof: Karol Straube a pracę wykonała firma Sauer w Frankfurcie n/O. Organy te pędzone są siłą elektryczną. Za poruszeniem klawisza prąd elektryczny porusza i wprawia w ruch pedały i wentyle od piszczałek. Organ posiada 187 głosów i 12 transmisji t. j. głosów pobocznych, które podzielone są w drugich organach na 25 m. wysokich i ustawionych w oddaleniu 80 metrów. Oba te organy grają równocześnie. Organ posiada 15,000 piszczałek, z których największa ma 10 i pół metra, najkrótsza 8 centymetrów długości. W organach znajduje się 203 samych regestrów, 156 różnych guzików do naciskania przy pedałach, 387 klawiszy, kilka tysięcy różnych innych guzików w rodzaju klawiszy i repistrów 3,760 różnych drutów elektrycznych i 2 motory do poruszania miecha. 11 wagonów towarowych przewozi organy, ważące 50,500 klgr. Jeden organista może zagrać równocześnie na 400 piszczałkach. Głos też organów i wrażenie gry jest niezrównane i imponujące niesłychanie wspaniałością i potęgą. Organy te mogą oddać tony orkiestry skrzypcowej lub dętej i obok ogłuszającej i do kości przechodzącej siły trąb oddać mogą najwierniej miękki głos fletu, czystość harfy i niezrównany odgłos dzwonek.



Wieczory Rodzinne

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

POD LIPSKIM.

(1813).

Huk armat, grzmot bezmierny, dym ściemnił przestworze,
Czasem się przedrze iskra, ku niebu wyleci,
Jęk straszny konających, krwi przelanej morze,
Sprzymierzeńcy wojsk swoich rozciągnęli sieci...
Gwiazda Napoleona słania się i blednie,
Z poddaniem Lipska zniknie, zaćmi się i zgaśnie...
On sam to czuje, widzi i prawie bezwiednie
Pragnie w sobie zagłuszyć rozszalałe waśnie.
Zda się wszystko stracone; nadeszła godzina
Dla tych co za murami bronią jeszcze miasta,
Ostatnią wstęgę wojska wrogi grzmot przecina,
Nowy zastęp poległych jak wzgórze urasta...

Napoleon lunetą śledzi ruchy wroga,
Zacisnął wargi, spojrzął...

Wódz nasz z mieczem w dłoni

Pędzi.

Ciałami poległych zamknięta jest droga.
Zda się żadna go siła od ciosów nie schroni...
Napoleon pogląda na wysiłki księcia,
Uśmiechnął się i woła: „Les Polonais sont là!”
I wierzy nieodbitcie, wierzy jak w zaklęcia,
Że księżę Józef nigdy nie ustąpi z pola...

Księżę skinął, dał znaki, zawołał:

„W trójkąty!”

I zachwiały się wkrótce wrogie nam szeregi.
Nowy rozkaz:

„Armatnie popodpalać lonty!”

Huk!... wzniosł się ogień, skrami znaczy biegi.

W licu Napoleona przebiegł uśmiech błogi,
Szturm odparty, — zwycięstwo!

„Niechaj wszystkie dzwony

Je głośzą!” — krzyknął mocarz.

Z czoła wyraz srogi

Mu zeszedł. Sława, miasto, on sam ocalony.

„Księżę Józef marszałkiem Francji! niech niosą
Mą wolę, rozkazuję!

Pomknęli posłowie,

Rozkaz cesarza księciu spadł z poranną rosą,
A księżę wieść przyjąwszy, w te słowa odpowie:
„Nie dla sławy walczyłem, lecz dla mej ojczyzny!”

Wtem rumor straszny wzniosł się w sercu miasta,
Krzyk przestachu i ogień, wśród dymów szarzynny
Nic nie widać, — krzyk grozy jak fala urasta...
Zdrada, zdrada! Bawarzy otworzyli bramę,
Nieprzyjaciel się wdiera jako wielkie mrowie
I oto nowa walka i klęski te same,
Ciała ludzkie padają i końskie tułowie
Razem z nimi zmieszane tworzą wzgórze nowe.

Księżę Józef wciąż walczy.

„Księżę Józef ranny!

Konia pod nim ubito, — dać łożę polowe,
Życie jego ratować!”

A wicher poranny

Roznosi wieść bolesną wśród obozowiska.

Lecz księżę innego już konia dosiada,
Krew uchodzącą z rany własną chustą ściska
I jak wicher na wroga z nową siłą wpada.

„Za mną wiara, hej za mną! — Kto żyw niech się nie da!”
Wiara pędzi za wodzem, krzyżują się bronie,
Każdy walczy — polegnie, — lecz się nie zaprzeda.

Słońce krwawo pogląda tam, na nieboskłonie,
Walka kipi...

Napróżno! wróg liczbą przeważa.
Próżne usiłowania...

„Do odwrotu, za rzekę,
Mosty w górę wysadzić!”

Pada głos cesarza.

Resztki armji francuskiej w swym odwoście lekkie
Pędzą w stronę wskazaną...

Księżę Józef walczy

I cofa się mężnie; wie, że wszystko stracone,
Lecz walczy; walczyć będzie, póki sił wystarczy,
Podejmie do ostatka swej wiary obronę.

Już za miastem; już słyhać szum wezbranej rzeki...
Nieprzyjaciel śle za nim pocisków swych gradę,
Księżę Józef wciąż pędzi...

Już brzeg niedaleki,

Dobieży, znacząc drogę własną krwią jej ślady.
Wtem huk... Zakołysały się fale Elstery,
Most spalony się zwałił.

„Za mną!... dwa, trzy, cztery!”

Woła księżę. Spiął konia i w nurty spienione
Rzuca się beznadziejnie; za nim towarzysze.
Za nimi kule wrogów od ognia czerwone.
Zwycięzcy wznoszą głosy i groźne berdysze.
Kule ich rozognione gonią bohatera;
Dosięły jego ramion, koń pod nim zabity.



Śmierć księcia Józefa Poniatowskiego.

Księżę ranny, chwieje się... rzeka falą wzbiera...
Towarzysze tuż przy nim, — dłońią ich okryty,
Walczy jeszcze ze śmiercią.

Fala płynie nowa,
Pluje pianą białawą, i wodza w niej chowa...

Z nurtów rzeki dobyto martwe jego zwłoki,
Ze łzami, szczerym żalem zabrano do ziemi,
Której bronił wciąż wiernie...

Już nieba obłoki

Przepłynęły lat setkę nad zwłokami temi,
Lecz pamięć o nim w sercach nigdy nie zaginie,
Myśl oderwie się zawsze, na Wawel pogoni,
Gdzie spoczywa bohater w ojczystej krainie,
Co walczył do ostatka, zginął z mieczem w dłoni.

Z. Morawska,



Królowa Jadwiga przyjmuje posłów Krzyżackich.

W królestwie Peter Pana.

2)

-- Tu mam 1 funt szterling *) i 17 szylingów **) w biurze dostaję 2 funt. i 6 szyl. mogę nie pić kawy to oszczędzę 4 szyl., mam zatem 2 fun. 9 szyl. i 6 pensów ***) razem z twoimi 18 szyl. i 3 pen. będziemy mieli 3 fun. 9 szyl. i 7 pen. i 5 to mam na książeczkę czekowej, zatem 8 fun. 9 szyl. i 7 pen... kto się tam rusza?... ośm, dziewięć, siedm... nie przerywaj, kochanie... więcej 1 fun. któryś pożyczyła temu człowiekowi, co ci miał w krótkce oddać... cicho maleńka... cicho... zaraz ponoszę cię... no... znów od początku! Powiedziałem zatem dziewięć, dziesięć i siedem? co, powiedziałem? Otóż chodzi o to, czy można wyżyć przez rok za dziewięć funtów, dziewięć szylingów i siedm pensów?

— Ależ bez wątpienia można, mój Jerzy — odpowiedziała żona, nawet licząc w tem utrzymanie Wendy. Ale z nich dwójga mąż posiadał silniejszy charakter.

— Pomyśl o drobnych przypadłościach — zawołał groźnie i na nowo zaczął obrachunek. — Drobne przypadłości funt. Niech będzie tylko funt, choć wynoszą więcej niż półtora funta... nie przerywaj... szkarlatyna pięć funtów, odra pół gwinei, czyli dwa funty piętnaście i sześć... nie ruszaj palcem... kaszel... przypuśćmy piętnaście szylingów... i w ten sposób dodawał coraz to nowe pozycje; skończyło się jednak na tem, że rubryka drobnych dolegliwości została ograniczoną do dwunastu szylingów, sześciu pensów, a odrę i szkarlatynę połączono w jedno.

Te same kłopoty finansowe powtórzyły się przy narodzinach Janka; a przyjście na świat Michasia wywołało już prawdziwy alarm; obydwaj jednak zostali ukochani, a w niedługim czasie cała trójka wysyłaną bywała do parku Fulsom, pod opieką nianki, Pani Darling życzyła sobie mieć to wszystko, co wypadało, a pan Darling starał się naśladować sąsiadów: trzeba było przeto wystarać się o niankę. Ponieważ

byli niemal ubodzy, przeto, przez względną ilość mleka, jaką wypijały dzieci, postanowili dać im za niankę pięknego, wielkiego psa Terre Neuve, przezwanego Nana, a który niczyją nie był własnością, póki nie został przyjęty do rodziny Darlingów. Nana okazywała zawsze wielką życzliwość dla dzieci; Darlingowie poznali ją w ogrodach Kensington, gdzie przepędzała większość dnia, podchodząc do wózków, i wtykając łeb poprzez kratki, wywołując gniew i wymyślenia niedbałych nianiek, które odprowadzała do samego domu, przez współczucie dla ich chlebobawców.

Okazało się wnet, że Nana była istną perłą wśród nianiek: jakże przejętą była podczas kąpeli; jak się zrywała w nocy, skoro tylko które z dzieci, powierzonych jej trosce, poruszyło się w łóżeczku... Miejsce jej (sienniczek) był w pokoju dziecinnym.

Instynktownie odczuwała Nana kiedy kaszel był bez znaczenia, a kiedy należało leczyć gardło, i, aż do ostatniego dnia ufała środkom za dawnych używanym czasów jak np. liściom rabarbarowym, a krzywiła się i smętnie poruszała ogonem, słuchając wywodów o lasecznikach i innych pompacyjnych, nowomodnych wymysłach.

Podziwiać trzeba było sposób zachowania się Nany, gdy odprowadzała dziatwę do szkoły, postępując wolno tuż przy nich i karząc je uderzeniem ogona, skoro które wyszło z szeregu. Po lekcji gimnastyki Janka, pamiętała zawsze by mu pot zetrzeć, a na wypadek deszczu nie zapomniała nigdy parasola. W szkole pani Fulsom była poczekalnia na parterze, gdzie oczekiwały na dzieci nianie i bony. Siadywały one na ławkach a Nana tymczasem wyciągała się na podłodze: to stanowiło jedyną różnicę. Inne nianie nie zwracały na Nanę uwagi, uważając ją za niższą od nich w położeniu społecznym; Nana jednak nie dbała o ich zdanie.

Nie podobało się jej, że pani Darling przyjmowała odwiedzające ją przyjaciółki w pokoju dziecinnym, kiedy jednak przychodziły, pocziwa Nana pośpiesznie zmie-

*) około 10 rb.

**) 1 szyling 50 kop.

***) 1 pens 4 kop.

niała Michasiowi powalany fartuszek i podawała mu inny śliczny, z błękitnym haftem, przyglądała włosy Wendy i jednym skokiem poprawiała krawat i kołnierz Janka.

W całej Anglii nie było schludniej utrzymanego pokoju dziecinnego, o tem wiedział pan Darling doskonale, trapiły go jednak tajemne niepokoje, co do tego, jak zapatrywali się sąsiedzi na niańkę jego dzieci.

Musiał dbać o przynależny mu w mieście szacunek.

Zarzucał Nanie jeszcze, że nie liczyła się z nim bardzo.

— Wiem na pewno, że podziwiasz cię — uspakajała męża pani Darling i zalecała dzieciom, by wyjątkowo grzecznie do ojca się odnosiły. Urządzano niekiedy tańce, w których brała też udział jedyna służąca Liza, wyglądająca w długiej sukni i białym czepeczku jak komar wodny. Co to była za radość wówczas!

Najzgrabniejszą była sama pani Darling, która tak zawrotnie kręciła się w okół, że nie można było dojrzeć niczego prócz owego pocałunku, który wówczas tylko możeby się było udało pochwytać w szybkim locie. Nie było rodziny tak szczęśliwej jak rodzina Darlingów, aż do pojawienia się Petra Pana.

Pierwszą wiadomość o Peter Panie powzięła pani Darling, kiedy zajęta była doprowadzaniem do porządku umysłów swych dzieci. Zwyczajem każdej dobrej matki jest, co wieczór, kiedy dzieci ułoży w łóżeczkach, uczynić przegląd ich umysłów i uporządkować wszystko na dzień następny, układając na właściwe miejsce wszystko, co podczas dnia bezładnie się włóczyło. Gdybyście wyjątkowo nie spali, ujrzelibyście matczkę zajęta tem właśnie, i każdy ruch jej z wielką śledzilibyście ciekawością. Zupełnie jak gdyby porządkowała szuflady lub kasetki wasze. Widzielibyście ją na klęczkach, podziwiająca z uśmiechem jaki drobiazg waszego pomysłu lub przez was znalezione, dociekająca skąd się to wzięło, czyniącą odkrycia miłe i nieprzyjemne, przyciskającą do twarzy to lub owo, jak coś miękkiego, pieszczotliwego, lub odrzucającą gwałtownie coś, co odrazę jej wzbudzało. Kiedy się budzicie rano, smutki, złe uczucia,

pod których wrażeniem nieraz kładliście się spać, zostały załagodzone, usunięte, pochowane gdzieś w tajemnych zakamarkach waszego umysłu, a przed oczy wasze wystawione, bajecznie uporządkowane i przewietrzone myśli wasze dobre, piękne, gotowe do przedostania się natychmiast do umysłu.

Nie wiem, czyście widzieli kiedy mapę umysłu jakiej bądź osoby? Doktorzy niekiedy kreślą rysunki różnych części naszego ciała; mapa umysłu waszego, przez was samych skreślona, większego być może znaczenia.

Wyobraźcie sobie jednak, jak trudno być musi narysować mapę umysłu dziecka, który nie tylko jest niejasny, nieuporządkowany, ale w nieustannym ruchu. Linje występują pomieszane, pokręcone, a na wyspie tej muszą być drogi, wyspą tą jest kraina Bajek.

Kraina Bajek w mniejszym lub większym stopniu jest wyspą o barwnych plamach, rafach koralowych, wielkich okrętach w oddali, pustelniach, krasnoludkach, którzy po większej części są krawcami, grotach poprzez które płyną strumyki, królestwach z sześciu królewiczami i opuszczoną chatynką i staruszką, malenieczką o kaczym nosie i t. d. A mapę taką nietrudno jeszcze byłoby narysować, gdyby się na tem ograniczyć miała, ale przybywa później pierwszy dzień szkolny, nauka katechizmu, nauczyciele, i staw, i roboty szydełkiem, robójnicy, więzienie, czasowniki rządzące celownikiem i podwieczorek u babci z czekoladą i sześć pensów za pozwolenie wyrwania ząbka i t. d., a wszystko to mieści się na tej samej mapie, albo występuje na innej, poprzecznej; wszystko zaś tworzy bigos, misz-masz, chociażby nawet dla tego, że w dziecinnym umyśle nie ma nic stałego.

d. c. n.



STANISŁAW BEŁZA

NAD ŻŁOTYM ROGIEM

dok.

39)

Obraz urozmaicony wyspami Z wysokości, zmniejszają się ich powierzchnie, zmniejszają i odległości, oddzielające jedną od drugiej, i układają się wszystkie w malowniczą figurę, pokrajaną na sztuki nitkami przejrzystych fal.

A dalej poza niemi? Dalej ukazują się wysokie, przeciwległego Konstantynopolowi wybrzeża, góry spieczone, nagie góry, nie dające pokarmu ni ludziom, ni bydłu, i melancholijne przestrzenie Azji Mniejszej, niegdyś żywicielki tylu ludów, dziś, dzięki bezrządowi, zdzierstwu i barbarzyństwu Turków, jednej wielkiej, bezpłodnej pustyni.

Skutari jest najznaczniejszym przedmieściem Konstantynopola i ma około 50,000 mieszkańców, między którymi tylko bardzo nieznaczna liczba zalicza się do narodowości greckiej i armeńskiej. Leży na romantycznej wyniosłości, jest jedną z najstarszych osad w tych stronach, i odznacza się obfitością meczetów, medres, klasztorów i łaźni. Kto zatem zwiedzi bliższe i dalsze okolice stolicy, ten dobrze zrobi, gdy pozostały mu czas obróci na wycieczkę do niego, zobaczy bowiem osadę nawskroś mahometańską, gdzie cudzoziemcy rzadko się dają tylko widzieć, i postawi nogę na ziemi, która choć stosunkowo wązkim kanałem oddzielona od Europy, Europą przecież już nie jest.

W starożytności Skutari zwało się Chryzopolis, „miasto złota“, dziś przecież raczej na miano miasta nędzy zasługuje.

Istotnie, wspaniale przedstawiają się w niem tylko meczety. Taka Böyük-Dżami, stojąca tuż nad brzegiem morza, nie powstydziliby się sąsiedztwa Aja Sofji lub Sulejmanie, a inne domy Boże, z jakimi tu się spotyka, nie o wiele jej ustępują.

Za to ulice ciasne i brudne, domy na nich odrapane i rozwalające się, nieporządek i upadek na każdym kroku.

Przygląda się więc tu tylko świątyniom, wstępuje kolejno do ważniejszych, podziwia wewnętrzne ozdoby w dżamii, fajansową zwanej, i kiedy się zapoznało już z wielkim cmentarzem tureckim, spieszy się na górę Burgurlu, by z wysokości kilkuset stóp ujrzeć panoramę Bosforu, panoramę istotnie zachwycającą.

Ma się tu jak na dłoni dwa morza: Czarne i Marmara, Bosfor i Żłoty Róg wiją się u stóp, a Konstantynopol, tak nieponętny z bliska, stąd ukazuje się w całej wspaniałości i wzrok ku sobie przykuwa.

W Skutari spoczywają snem wiecznym żołnierze angielscy, polegli w wojnie wschodniej.

Zwiedziłem miejsce ich spoczynku, i przed pomnikiem, pamięci ich poświęconym, spędziłem chwil kilka w głębszej zadumie.

Jak się nie zadumać wobec tejkolumny, podpartej skrzydlatymi genjuszami, mającej w tem miejscu

świadczą potomności o tem, że tu Anglja przelewała w obronie strupieszalej Turcji krew najlepszych swoich synów nie dalej, jak kilkadziesiąt lat temu, gdy się pomyśli, iż dziś właśnie, zagarnawszy pod swoją władzę najpiękniejszą z prowincji tej Turcyi, dąży wyraźnie ona do zlikwidowania jej posiadłości i zamknięcia w Europie jej rachunków raz na zawsze!

I nietylko urzędowa Anglja, której były przedstawiciel Gladstone, nie tak dawno zwał sultana „mordercą“, głosił krucyatę przeciwko Turkom, a późniejszy, Salisbury, podczas ostatniej w Tessalii wojny, jawnie stawał w obronie Greków — ale Anglja prywatna, ta jej wszechwładna opinia publiczna, która, jak się ktoś dowcipnie wyraził, reprezentowana w izbie gmin w Londynie, dokonać może wszystkiego, z wyjątkiem przemiany kobiety na mężczyznę.

Głosem uchwał na meetingach i w parlamencie, tysiącem artykułów dziennikarskich, domaga się ona nie czego innego, jak wypędzenia Turków z Europy, chociażby najcenniejszy ich skarb, Konstantynopol, miał się dostać w udziale tym, w walce z którymi tak niedawno jeszcze, w obronie Turcyi popłynęły strumienie krwi jej synów.

„Contemporary Review“, jeden z najpoważniejszych miesięczników londyńskich, pomieścił niedawno artykuł, który wywołał wielką sensację w świecie.

Artykuł nosi tytuł: „czy winniśmy prosić Rosyan do Konstantynopola“ (*shall we invite the Russians to Constantinople*).

Autor artykułu tego, p. Nilson, jest zdania że należy to uczynić, gdyż sprzeciwiający się temu, staną się odpowiedzialnymi za okropności, jakich to miasto może być niedługo teatrem. (*history will hold responsible for any horrors that may subsequently occur*).

Jeśli się uwagę zwróci na to, że myśl ta, nietylko nie spotkała się spowszechną opozycją, jakby to się niezawodnie stało podczas wojny krymskiej i pokoju w San-Stefano, ale przeciwnie, popartą została w głośniejszej rozprawie politycznej Durbana: „Russia as it is“ („Rosya dzisiejsza“), to zaduma głęboka wobec pomnika tego w Skutari będzie i usprawiedliwioną i naturalną.

Jak to już zaznaczyłem wyżej, pomnik ten podpierają skrzydlate genjusze, dodam teraz, że trzymają palmy pokoju w rękach.

Na twarzach ich maluje się smutek.

Dlaczego smutek, gdy ci, którzy tu dokoła niego spoczywają, choć polegli, ale polegli zwycięzcami, odpowiedzieć na to pytanie nie umiem.

Czyżby jego twórca, wtedy, kiedy go stawiał, przewidywał przemianę, jaka w umysłach Anglików dokonana, pod względem poglądów na losy Turcyi, w tak krótkim czasie zostanie, i żal mu było tej krwi, tak bezpotrzebnie w obronie jej przelanej?

Nie wiem,

Ale to wiem przecież, że taka przemiana w naszych oczach już się dokonała, że to co dla Anglii tak niedawno jeszcze dogmatem było, powoli staje się sprawą bez znaczenia, idzie między polityczne rupiecie, że dawni obrońcy władzy Padyszacha nad Bosforem przemieniają się w jego wrogów, i że niezadługo już być może, Baltazarowe dla Turcyi słowa nakreślą ręce, ściskające ją nie tak dawno w uścisku serdecznym.

* * *

Był wieczór pogodny i cichy, płynąłem w kaiku po raz ostatni środkiem Złotego Rogu.

Nade mną kołysał się na obłokach księżyc bład, obok mnie fale wód przejrzystych z lekkim szumem obijały się o wybrzeża, strojne w kopuły i mineraty, a na przodzie łódki, młody Armeńczyk nucił w niezrozumiałym języku jakąś pieśń.

Ukołysany jego melodią smętną, myślałem, gotując się do bliskiego już z Konstantynopola wyjazdu, o wszystkim, com w nim doświadczał i czuł, i dzieląc doznane tu wrażenia na wesołe i smutne, przyjemne i bolesne, zmysłowe i idealne, mimowoli skierowałem wzrok przed siebie, zapragnąłem rozedrzeć zasłonę, kryjącą przyszłość.

I dostrzegłem w szarej dali olbrzymią wieżę.

Otoczona dokoła gromadą dachów, górowała ponad temi dachami, i wzywając śmiałą linię obłoki, zdała się być przyszłości tej wróżką.

Wiedząc o tem, kto ją w tem miejscu wznosił kto dokoła niej przed wiekami zgrupował interesa Europy, dojrzałem w niej postać tej Europy, która wyparta stąd przemocą, nie mogąc nic tu zbudować cywilizacyi swojej potęgą, nadejdzie, może już nawet niezadługo, na czele uzbrojonych hufców, z groźbą.

I w jej wyciągniętych prosto ku górze kształtach dojrzałem nie co innego, tylko groźbę, groźbę temu tu intruzowi, co tam po drugiej stronie w Stambule rozżarzył swoje ognisko, co nieznanemu tu przedtem Bogu wznosił dumnie swoje ołtarze.

Ale w tej chwili skierowałem wzrok na ten Stambuł, uprzytomniłem sobie to, na com tam patrzył, i przejął mnie jakiś lęk dziwny, na myśl o tem nieuniknionem tu starciu, bom w tem o co się tam ocierałem, uczułem zarodek, w obronie zagrożonej wiary proroka, rozpaczliwego oporu.

I powiedziałem sobie w duchu, że gdy chwila obrachunku tu nadejdzie, to ta chwila będzie niezwykle straszną, że nie upadnie bez gwałtownego wstrząśnienia ten zmurszały, ale stojący mocno przy swojej wierze i pogardzający śmiercią świat, że nim nad półksiężycem zatryumfuje ostatecznie krzyż, rozleje tu się w pierw morze krwi ludzkiej, wytoczy ocean łez.

A co potem nastąpi, co z tego chaosu się narodzi, bo narodzić się coś z niego musi, bo na świecie tuż przy grobie stoi wszędzie kolebka, o tem wie już tylko jeden wszechmogący Bóg...

Zarysy cywilizacji starożytnych narodów.

c. d.

Bramini.

Aby utrwalić nową naukę i nie dopuścić w niej jakiegokolwiek zmiany na swą niekorzyść bramini spisali księgi, w których mieściły się modlitwy i pieśni oraz wykład ułożonej przez siebie religii i księgi te nazwali *Weda*, to jest Święte Wiadomości:

Bramini również utworzyli wiarę w wędrówkę dusz czyli metempsychozę. Według niej dusza za grzechy przechodzi w roślinę lub zwierzę niższego gatunku i w niem żyje, następnie wchodzi w ciało zwierzęcia doskonalszego aż po takiej wędrówce, trwającej, zależnie od grzechów, nieraz tysiące lat, przeszedłszy całe królestwo zwierząt, ożywiając potem ciało niewolnika, kupca, rycerza, pojawia się nakoniec w ciele Bramina, skąd już łączy się z bóstwem.

Brama stworzył wielkiego ducha Manu i objawił mu prawa i przepisy, z których potem ułożono księgę Manu. Mieszczą się w niej wskazówki o życiu i wzajemnych obowiązkach społecznych ludności. Księga ta określa obowiązki monarchów i poddanych, wymienia przestępstwa i zbrodnie, naucza cnót, uczy miłości dla rodziców, miłosierdzia i gościnności, przede wszystkim jednak określa prawa i obowiązki kast

i przestrzega granic, dzielących je między sobą. Najsurowiej księga ta nakazuje cześć dla Braminów, nad którymi nawet król niema władzy.

Uważając siebie za wyższych ponad społeczeństwo, Bramini nauczali o ciężkich karach za wszelkie, choćby najmniejsze uchybienie sobie. Za pogroźenie Braminowi czekało popędliwego sto lat wędrówki po śmierci, za uderzenie — tysiąc lat dusza błąkać się będzie po ciałach rozmaitych zwierząt, jeśliby zaś kto Bramina zranił do krwi, to będzie pokutował po śmierci tyle lat, ile cząstek najdrobniejszego pyłu mogłyby wsiąknąć w rozlaną krew.

Budhizm.

Gdy braminizm ogarnął całe Indje i stanowił nietylko religję, lecz podziąłem na kasty i prawodawstwem księgi Manu wprowadził panujący ustrój społeczny, u stóp Himalajów pojawił się prorok, który naukami swemi podciął wszechwładną siłę braminizmu. Nazwał się on Zakja Muni, to jest pustelnik z Zakii, później zaś przybrał imię Budha, czyli oświecony.

d. c. n.

I. Krzymowski.

PODJAZD

OBRAZEK Z ROKU 1809.

— Nie wie tam który z was — zwrócił się do żołnierzy, którzy do Nadarzyna.

Nikt mu nie odpowiedział.

Dla zbadania okolicy pod wodzą porucznika Staszynskiego wyruszył pluton żołnierzy, pozostali zaś w oczekiwaniu na ich powrót zsiadli z wierzchowców, oddając się zasłużonemu wypoczynkowi.

W tem, już po wyjeździe towarzyszy, na końcu jednej z dróg zamajaczyły postacie dwóch jeźdźców.

— Kto to może być?

Nieznajomi byli jeszcze tak daleko, iż zaledwie można było zauważyć, że są konnymi.

— Niech tam który skoczy do nich — zwrócił się do szwadronu.

— Ja pojedę — odparł młody ułan o butnej, zawadjackiej minie i czarnych błyszczących, jak iskry, oczach.

— Śpiesz się, przywieź ich do nas!

— Według rozkazu!

I pomknął.

Nie minęły dwa pacierze, jak powrócił, wiodąc obok siebie dwóch chłopców, dzielnie siedzących na zwinnych kucach.

— Coście za jedni? Dlaczego się włóczycie? Czyż nie wiecie, że teraz wojna i nie pora na żadne spacery?! — mówił rotmistrz nie pomnając, iż niedawno jeszcze narzekał na to wyludnienie.

Nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Chłopcy patrzyli jak w obraz na dziarską, barwną wstęgę szwadronu. Oczy ich rozwarły się szeroko. Malował się w nich jakiś wielki, graniczący z uwielbieniem zachwytem, jakaś bezmiarna miłość do tych mężnych ludzi, co kładli swe życie na ołtarzu ukochania swego kraju.

— Czemu nie odpowiadacie na zapytania? — wyrwał przybyłych z tego odrętwienia Turbia Krzyształowicz.

— Co panowie żołnierze rozkazą — wszystko spełnimy!

— Więc na bok gawędy, którzy do Nadarzyna?

— O, tą drogą na prawo, koło tego krzyża.

— A co, nie mówiłem. Zawsze starego słuchajcie. On źle wam nie radzi — zrzędził wiarus, którego rady nie posłuchano.

— Daleko to jeszcze?

— Będzie jeszcze dobra mila — odparł chłopiec, dosiadający bułanego kucyka, który miał grzbiet okryty pięknym, haftowanym czaprakiem, darem imiennym matki.

— Aż tyle?

— Tak. Może nawet trochę więcej.

— Do dja... — zaklął rozgniewany rotmistrz.

— A nie widzieliście tych zapadłych austryjaków?

— Jakże mieliśmy nie widzieć, kiedy w Brwino-

wie cały ich pułk stoi. Z naszych Zatrudów dobrze widać białe namioty ich obozu.

— Konnica, piechota czy też artylerja? — badał.

— Tylko piechota. Innego rodzaju broni nie zauważyliśmy.

— Ileż tam będzie tego tałałajstwa?

— Mówił karbowy, że trzy tysiące, a dowodzi niemi pułkownik Otto von Kötritz.

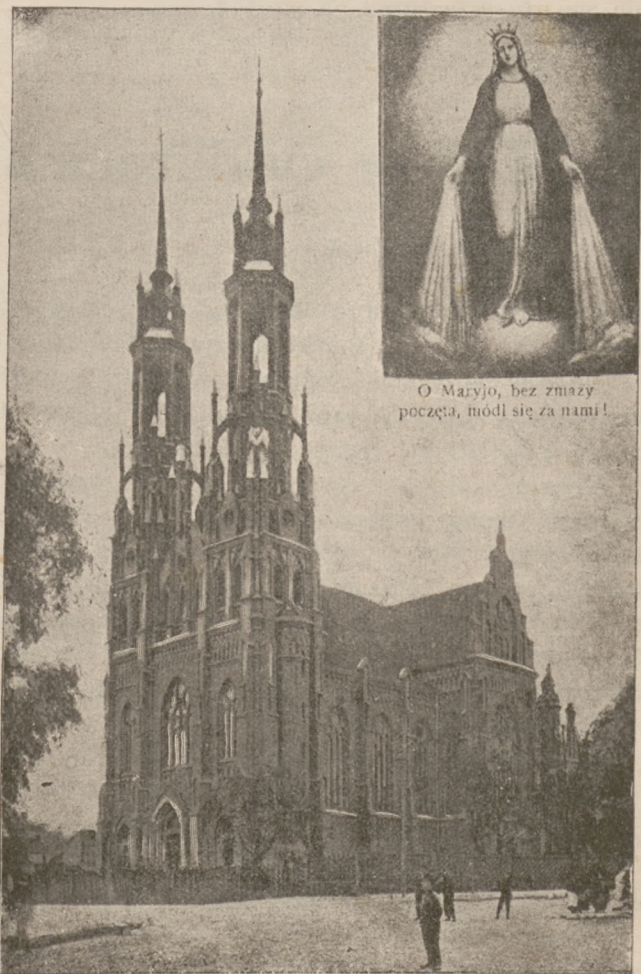
— Dziękuję wam, chłopcy, z głębi serca za informacje, dziękuję w imieniu ojczyzny. Niech was Bóg prowadzi. Wyrośnijcie na prawych obywateli. Żegnajcie, a po wojnie, jeśli Najwyższy nie powoła mię przed Swój Tron, zapytajcie o rotmistrza Jerzego Turbia-Krzyształowicza, dowódcę pierwszego szwadronu drugiego pułku ułanów. Jeżeli zginę pomódlcie się za mnie. Ja też mam takich synków.

Gdy to mówił, chłopcom się zdawało, że coś, jakby łaża, stoczyło się mu po licach.

— Panie oficerze! Błagamy cię na wszystko, co ci jest drogie, weź nas z sobą. Myśmy tylko jedni pozostali w domu. Ojciec jest szefem drugiego bataljonu ósmego pułku piechoty. Matka nie żyje. Początkowo byliśmy pod opieką stryja, lecz i on zaciągnął się pod złociste orły napoleońskie. Co chcesz, panie, czyń, lecz miej litość i nie odpędzaj!

d. c. n.

Kazimierz Rydzewski.



Nowy kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny w Siedlcach.

KAP. BRERETON.

Tajemniczy samolot

Przekł. z ang.
M. G.

27)

Wydawało się to tak proste, że aż trzeba się było dziwić, iż nikt inny dotąd nie wpadł na pomysł posłużenia się równie łatwym urządzeniem. A że działo „Upiora“, mimo swej bajecznej lekkości, wyrzuca pociski celnie i bije mocno, chłopcy przekonali się już o tem naocznie.

Lecz nagle rozjaśniona twarz pana Teodora pokryła się chmurą.

— Moje działo — zaczął posępnie — może oddać nieocenione usługi... w Afryce. A muszę polecieć tam bezwłocznie, po ukończeniu naprawy... Lecz jeszcze raz ostrzegam was o niebezpieczeństwach, jakie tam nas czekają; mam wrogów nieubłaganych, którzy nie cofną się przed niczem, o czem już mogliście się sami przekonać. A oprócz nich, grożą nam w Afryce jeszcze inne siły... Rozmyślcie się tedy ostatecznie; jeżeli chcecie, odwiozę was zaraz do Anglii. Co do mnie, będę walczył do końca; życie przyjaciela od tego zależy. Namyślcie się tedy i powiedzcie mi ostatecznie, jakie jest wasze życzenie? Tym razem wasze postanowienie będzie już nieodwołalne...

Harvey uśmiechnął się.

— Mam zaufanie do tego działa, że potrafi obronić nas w niebezpieczeństwie — powiedział wesoło. — I radbym je widzieć jeszcze raz w robocie...

— A ja uważam, że „Upiór“ bez nas nie może odlecieć — przemówił Jerzy z powagą. — Przekonałem się, że sam właściciel nie zdoła się obejść bez pomocy, w razie niebezpieczeństwa lub uszkodzenia maszyn. Czuję, że mogę być tu przydatny i nie ustąpię dopóki pan Teodor nie każe mi odejść...

— A Ted? — zagadnął pan Teodor, uśmiechając się do Jerzego, którego rękę ucisnął, na dowód, że przyjmuje jego propozycję.

— I ja zostaję — odrzekł Ted śmiało. Choćby dla tego, że pan przyszedł nam z pomocą w chwili niebezpieczeństwa. Uważam, że mamy obowiązek odwdzięczenia się za to...

— To się nazywa mowa godna mężczyzny! — wyrzekł pan Teodor żywo. I jeszcze więcej lubię cię za to... A Terencjusz, co powie?

— Taki irlandzki biedak jak ja, chciałby też pokazać że potrafię zapracować swój żołąd, na pokładzie „Upiora“! — powiedział śmiało wzruszony Terencjusz. Pan Teodor zamówił mnie do służby, więc niema mowy o odejściu.. A teraz, za pozwoleniem panów pójdę wypalić fajeczkę...

I odszedł żwawo, a kto widział wyraz jego twarzy, mógł być pewny, że ten wierny i dzielny chłopiec, nie zawiedzie w potrzebie.

Pan Teodor poczerwieniał lekko.

— Więc wszystko w porządku — wyrzekł, nie mogąc ukryć wzruszenia. Po naprawieniu samolotu, polecimy prosto do Afryki, a tam zbadam ostatecznie to co jeszcze dla mnie pozostało tajemnicą.

XI.

PAN TEODOR ZACZYNA MÓWIĆ.

Kiedy Ted obudził się następnego rana, słońce świeciło prosto w okna kajuty. Wskoczył żwawo ze swojej szuflady i wyjrzał oknem. Na rozległej równinie wiał silny wicher, podnosząc tumany żółtego piasku, wśród których wirowały płatki śniegu. W znacznym bardzo oddaleniu, zamykały widnokrąg góry, odziane już w strój zimowy, ale w pobliżu, ciekawy i niespodziewany widok uderzył zdumione oczy Teda. Na jakieś dwieście kroków od samolotu, otaczając go kołem, setka jeźdźców, nieruchomo siedzących na siodłach, odzianych w niesłychaną ilość okryć, co im nadawało podobieństwo do pęka łachmanów raczej, niż do żyjących istot. Stali nieruchomi, jak koty czatujące na mysz upatrzoną. Można było rozróżnić ich twarze, spokojne i martwe, jak zwykle twarze mieszkańców Wschodu. Poza nimi, stały kołem namioty z wielbłądziego wołoku, a przy nich, uwijały się niekształtne, okutane w ciężkie ubrania postacie pieszych. Ten widok otrzeźwił zasnętego Teda.

— Nieprzyjacieli! — zawołał, budząc Jerzego i Harveya — Ubierajcie się i gotujcie broń! Idę ostrzedz pana Teodora.

Wybiegł z kajuty, pozostawiając towarzyszków gramolących się spiesźnie ze swych szuflad i pobiegł do kajuty pana Teodora. Nie zastał w niej nikogo.

— Pewnie jest w kopule — pomyślał Ted i popędził po stromej drabinie do kopuły, gdzie były lewary kierujące ruchami samolotu.

Lecz i tam było już pusto. Dopiero odgłos kucia posłużył za wskazówkę i doprowadził Teda do zamkniętej przestrzeni, służącej za warsztat, gdzie przy świetle lampy elektrycznej, pracował pilnie pan Teodor, przy pomocy Sing Loo i drugiego jeszcze chińczyka. Podnieśli głowy zadziwieni pośpiechem Teda.

— Co się stało? — zapytał pan Teodor.

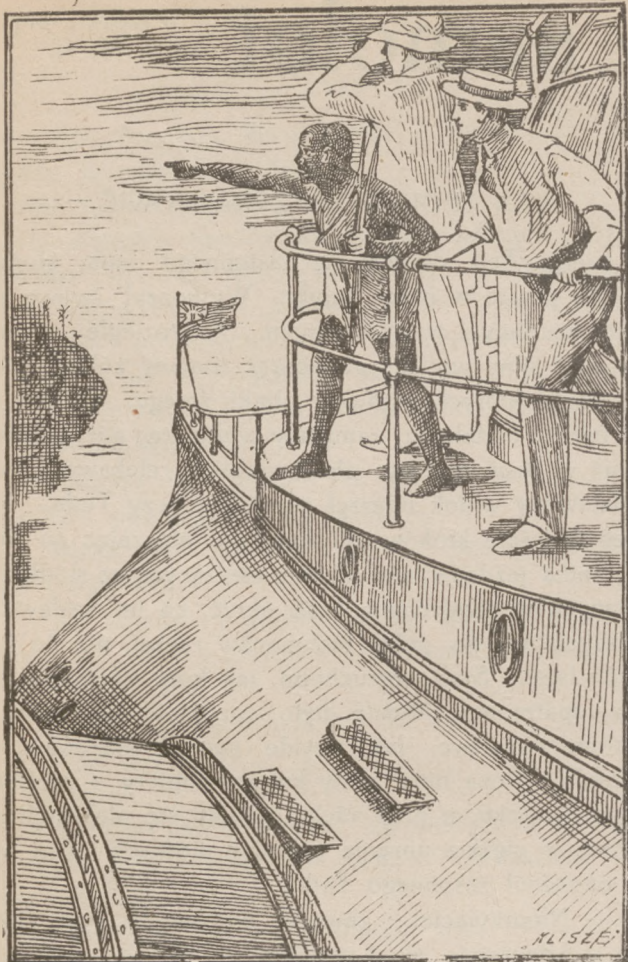
— Mongołowie! — wykrzyknął Ted, baz tchu prawie. Stoi ich przeszło stu naokoło „Upiora“; porzastawiali namioty i pilnują nas...

— Stali tu przez całą noc, kiedyśmy spali — odrzekł, spokojnie pan Teodor. — Może sobie wyobrażają, że się nudzimy i chcą nam dotrzymać towarzystwa, ale im trochę dokucza zimno. U nas ciepło, lecz zobacz jaki mróz na dworze.

Ręką, w której trzymał młotek, wskazał termometr, umocowany na zewnątrz samolotu,

— Pan już wiedział o tem? — zadziwił się Ted. — Ale może oni sprowadzą także działa?

— Nie mają działa — uspokoił go krótko pan Teodor. — Oświetliłem ich dokładnie moim reflektorem i nastraszyłem porządnie. Mają tylko pistolety i stare strzelby skałkówki, nic więcej.



„Upiór“ mknął szybko.

Wzruszył lekceważąco ramionami i powrócił do roboty. Sing Loo uśmiechnął się niespodziewanie, ukazując rząd różowiatkich zębów.

— Nie warto pilnować — powiedział. — Nie warto się bać... Armat niema... Można spać, można jeść w spokoju...

— I pan myśli? — zagadnął Ted, nie mogąc pojąć takiego lekceważącego spokoju.

— To samo co Sing Loo — odrzekł pan Teodor. — Pancerny „Upiora“ nie lęka się kul mongolskich. Dał tego dowód dziś w nocy, kiedy strzelali do „Upiora“. Ściany stłumiły odgłos strzałów, które wam nawet snu nie przerwały. Pewnie tylko podrapały po wierzchu „Upiora“... Możemy tedy robić co nam potrzeba, jakby nikogo nie było...

I kuł dalej spokojnie, jak w swoim warsztacie w Anglii.

Ted nie ochłonawszy jeszcze z zadziwienia, powrócił do kopuły gdzie zastał już na straży Jerzego i Harveya z bronią w rękę. Ale wnet spostrzegli ich przez wielkie szyby oblegający i ruch się wszczął między jeźdźcami.

— Zobaczyli nas — zwrócił uwagę Ted. — A jeżeli zaczną strzelać?

Zaniepokoiło go to przypuszczenie. Co innego metalowy pancerny, ale szkło?

Lecz jakby w odpowiedzi, rozległ się huk wystrzału. Jeden jeździec wycelował do samolotu, obłok

dymu uniósł się z jego strzelby i pocisk stuknął głucho o szyby.

Chłopcy dali nura na ziemię, a potem podnieśli głowy i spojrzeli na szybę, w którą uderzyła kula. Na szkle była ciemna, jakby brudna plama, nic więcej, ani śladu pęknięcia, ani nawet oprawa nie odstała. Szkło było odporne i na strzały!

— Na taką jak broń tych ludzi — objaśnił pan Teodor, który wszedł w tej chwili. — Szkło jest bardzo grube, osadzone pochyło, co je lepiej jeszcze zabezpiecza, bo kule odbijają się i ześlizgują po powierzchni. Ale poco niepokoić oblegających... Zejdźmy im lepiej z oczu.

Mongołowie ujrawszy stojących w oszklonej kopule, uwijali się żywo, a z namiotów wysypał się cały rój istot ubranych jaskrawo, okutanych pod samą brodę, uzbrojonych w najrozmaitszego rodzaju orężę i rozpoczęła się strzelanina, która dla stojących pod osłoną szklanych tafli, była poprostu zabawnym widowiskiem.

Lecz ponieważ rozsądek nakazywał nie drażnić napastników, chłopcy z panem Teodorem wyszli z kopuły i skierowali się do jadalni na śniadanie.

Popołudniu, dzięki wielkiemu pośpiechowi, ukończono naprawę, a że motor działał doskonale, pan Teodor oznajmił, że odlot wkrótce nastąpi.

— Otrząśniemy się z tych mongołów jak z mrówek — rzekł z uśmiechem. — Oni sobie pewnie wyobrażają, że jesteśmy zupełnie w ich mocy, i że nasz samolot to jakiś rodzaj fortecy, niewiadomo skąd przybyłej i nie wątpią, że blokując nas ściśle, ogłodzą i zmuszą do poddania się.

d. c. n.



Katedra Gnieźnieńska.

PRZEBOJEM.

OBRAZEK Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI

OPOWIEDZIAL

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ 23)

— E jak widzę zapomniałeś bracie w mojej cegielni czytać. Dajno tę gazetę, bo zemdlałby człowiek zanim ty to przesylabizujesz! — Słuchaj. Przywrócenie czci. Z dykcji gimnazjum w N. otrzymujemy następujące pismo, które z prawdziwą przyjemnością umieszczamy!

Dalej następował opis całej historii z broszką, a artykuł kończył się nadzwyczaj pochlebnymi wyrazami dla Janka.

Wszyscy słuchali z rozczuleniem, a ksiądz potarzał co chwila głęboko wzruszony.

— A co? Nie mówiłem panie? Oliwa panie! Prawda panie!

Inżynier skończywszy czytać pochwycił Janka w ramiona:

— Cieszę się, serdecznie się cieszę, chociaż ku szkodzie własnej i cegielni, bo teraz już stracę cię na pewno. A teraz moi państwo proszę wszystkich na skromną wieczerzę do siebie. Taka okazja nie przędo się trafi, trzeba ją uroczysto obchodzić!

Panna Marjanna zaczęła oponować, że nie ubrana, że to, że owo nic jednak nie pomagało. Energetyczny inżynier wziął ją pod pachę i poprowadził do siebie.

Po kolacji w czasie swobodnej pogadanki wygadał się ksiądz, że radby obecnie zabrać Janka na plebanię.

— O księżę dobrodzieju! Na to się już stanowczo nie godzę. Będzie go ksiądz miał całe wakacje. Do matury jeszcze kilka miesięcy niech posiedzi u mnie. Potem trudno!

Na tem rzeczywiście stanęło, tem bardziej, że Janek oświadczył iż nie chciałby w ten sposób odwdziżyć się za całą dobroć inżynierowi, by go opuścić zanim inżynier znajdzie na jego miejsce zastępcę. Nie chciał też Janek siedzieć bezczynnie u proboszcza i być mu ciężarem, gdy tutaj mógł coś zarobić. Co prawda, za ten ostatni argument usłyszał kazanie od proboszcza i od panny Marjanny.

XVI.

Po załatwieniu wszelkich formalności Janek zasiadł do matury, razem ze swoimi kolegami, którzy serdecznie się ucieszyli, że mimo wszystkich trosk i kłopotów udało mu się nie zmarnować ani jednego roku.

Zdawał wprawdzie Janek na maturę prywatnie, ale odpowiedzi jego świadczyły o tak gruntownym przygotowaniu i opanowaniu przedmiotów, że profesory i przewodniczący komisji słuchali Janka z prawdziwą przyjemnością.

Naturalnie, że w obec tego otrzymał Janek świad-

ectwo dojrzałości z odznaczeniem i po maturze tak koledzy jak i profesory zrobili mu pewnego rodzaju owację.

Gdy pokazał świadectwo dojrzałości księdzu Jańskiemu rozpląkał się starowina serdecznie:

— Ano, ano panie i biedota wychodzi na ludzi. Szkoda panie, że Zdarski tej chwili bodaj nie doczekał! Ale, o panie! On tam widzi z pewnością i się cieszy. Jego to zasługa, jego. A teraz, chłopcze, do ojca! Pokaż mu świadectwo, opowiedz co przeszedłeś, a potem wracaj do swego pokoiku, używaj wakacji i myśl nad tem czem byś chciał zostać. Pomóż się, naradz z Bogiem i własnym sumieniem, a jaki zawód obierzesz, póki będę mógł będę ci dopomagał!

— Zdecydowany jestem już od dawna i decyzji swojej nie zmienię. Pragnęłam i pragnę zostać księdzem i niczem więcej, a jako ksiądz pragnę być jedynie do księdza dobrodzieja podobnym.

— O, pochlebni, panie! A cóż to ja? Niegodny, mizerny sługa Boży pełen grzechów i światowych zachceń. Ty ze mnie wcale sobie przykładu nie bierz! O, panie, bierz sobie za przykład doktorów i uczonych ojców kościoła, a nie mnie mizeraka. No, no, pochlebco, idź do ojca, bo gotoweś mi jeszcze co słodkiego powiedzieć!

Z jaką dumą kroczył teraz Janek przez wieś śmiało patrząc każdemu w oczy, pewny, że nikt mu zarzutu żadnego robić nie śmie.

Stary Maciej, gdy mu syn opowiadał z jakim to trudem i jak to przebojem idąc, ukończył gimnazjum, wierzyć z początku wszystkiemu nie chciał.

— I ja o tem nic, a nic nie wiedziałem! A tu ci dopiero! Ciebie synaczku złodziejem zrobili! A toć, żeby mi choć przez myśl przeszło coś podobnego. Adyć, żeby bym był wiedział nie zdzierzyłbym tylko bym prał!

— A kogożbyście tatusiu prali? Dopust Boży i już! Dlatego wam właśnie nie mówiliśmy o niczem, bo byście się niepotrzebnie gryzli, a może i co złego komu niewinnie powiedzieli i zrobili!

— Ha, dyć to może i prawda! Przecież już w czasie twej choroby obraziłem ciężko księdza i świeć panie nad jego duszą nieboszczyka nauczyciela i kto wie czy gdybym był wiedział o wszystkim nie byłbym im jeszcze co gorszego powiedział!

d. n.





Zdziwiła cię *Motyłku* moja odmowa co do przyjęcia pieska i prosisz mię, bym wyraźnie powiedziała, dlaczego nie chcę przyjąć twego faworyta. A więc dlatego, że zanadto cenię czystość, higienę i zdrowie, bym narażać je miała na szwank przez trzymanie bądź kota, bądź psa, które choćby najczystiej utrzymywane, często miewają różne ukryte choroby, któremi zarażają dzieci, bawiące się z nimi, a również zanieczyszczają powietrze przez wyziewy skórne.

Lubię bardzo psy i wogóle zwierzęta, ale na odległość; gdybym mieszkała na wsi, albo w Warszawie posiadała ogród, różne stworzenia umilałyby me gospodarstwo i dobrzeby im było u „Przyjaciółki“, w obecnych wszakże warunkach trzymać ich wcale nie mogę. Ptasząt w klatkach również nie hoduję, gdyż z zasady jestem przeciwniczką więzienia tych wolnych dzieci powietrza, choćby to były kanarki żyte już z niewolą. Gdy zaś dać im swobodę i pozwalać bujać po mieszkaniu, to, pomijając już brudzenie takowego, biedne ptaszyny giną najczęściej w sposób gwałtowny: to sprzęt jaki je zgniecie, to wpadnie w wagę z gorącą zupą, to kot jakiś znajdzie się zniecka w pokoju i pozbawi życia ptaszynę... nie! dosyć już miałam katastrof z kanarkami, nie chcę już stworzonek tych narażać na wypadki, a siebie na żal.

Dowiedziałeś się więc, o co ci się rozchodziło, nawzajem więc zawiadom mię, gdzie lokujesz swoją menażerję i czy organy powonienia na tem nie cierpią.

Liścik *Różycki* to prawdziwe pięścielko, tak ślicznie, starannie i bez błędów napisany, że bierze ochota schować go na pamiątkę. Rozumiem dobrze twoją uciechę z obiecanego wyjazdu do Warszawy, o, bo miasto nasze posiada wiele rzeczy godnych widzenia, wiele drogich sercu pamiątek, trzeba tylko umieć patrzeć. Prochy wszakże króla bohatera, Jana III-go nie w Warszawie, jak myślałaś, lecz spoczywają w Krakowie, na Wawelu, obok prochów innych królów; w wymienionym zaś kościele znajduje się tylko serce wycięzcy z pod Wiednia, w kaplicy specjalnie pamięci jego poświęconej,

Smuci mię tylko, że ten ból w nodze biegać i chodzić dużo ci nie pozwala, ale może doktorzy warszawscy znajdą na to radę, czego serdecznie ci życzę.

Oj figlarz, figlarz z ciebie *Lilipuciku*, tylko pamiętaj, że „Co zanadto, to niezdrowo“, wujcio choć cierpliwy i lubi figielki siostrzeńca, może się wreszcie pogniewać i co wtedy będzie?

Wyobrażam sobie jakie to śliczne muszą być twe łódeczki, okrężniki i naprawdę dziwię się, że Jania nie chce powierzyć ich trwałości swych lalek, zdaje mi się, że o ile łódki nie powywracałyby się lalki byłyby zupełnie bezpieczne...

Ach, jaka to przykra rzecz niedowiarstwo ludzkie! prawda?

Za to *Morus* pociesza cię swą wiernością i krok w krok towarzyszy na przechadzkach; bądź mu wdzięczny za tę wierność i przywiązanie, bo naprawdę wart tego.

Serdecznie cieszę się *Sieroto* twem szczęciem, daj ci Boże używać go zawsze!

Istotnie, wiek twój zbyt młody na te obowiązki i lepiej byłoby ze dwa lata poczekać, ale skoro już po fakcie, to niema o czem mówić, tymbardziej, żeś szczęśliwa.

To nie wada, kochanie, lecz zaleta, że nie lubisz wydalac się z domu, który miłszy ci jest nad wszelkie rozrywki i przyjemności wielkomięskie. Monarchowie rzadko i na krótko, z konieczności tylko wydalają się z granic swego państwa; a królestwem kobiety, dom jej; urządź więc je sobie tak, by dla ciebie i najbliższych był rajem, oazą krzepiącą siły i radującą duszę.

Mnie również będzie bardzo miło poznać cię kochana *Sieroto*, tymczasem odwzajemiam się uścienieniami.

Biedny *Klosie*, więc tak ciężko chorowałeś!

No, ale dzięki Bogu, że zło przeszło, a w dodatku na pociechę zostaniesz na wsi i nauki będziesz pobierał z kuzynami, którzy są tacy dobrzy dla ciebie, że przez cały czas twojej choroby nie używali żadnych wakacyjnych przyjemności, martwiąc się twym stanem, a teraz na chwilę cię nie odstępują i starają się czas ci uprzyjemnić.

Nie spędzałeś jeszcze nigdy zimy na wsi, przekonasz się więc teraz, jak piękną jest przyroda i w zimowej, śnieżystej szacie, jak cudny jest las w brylantowej sadzi, zobaczysz piękności, jakich jeszcze nie znasz, a które zachwytem przejmą ci duszę, tak wrażliwą na cuda natury.

Tęsknotę do rodziców będziesz mógł uspokajając częstymi, obszernymi listami ze sprawozdaniem ze swych czynności i postępów w nauce.

Czubajka cieszy się pięknym swym ogródkiem i zupełnie słusznie, bo kto założył go własną pracą i nie szczędził sił, by ogródek wyglądał mile, ma prawo do nagrody. Ale wiesz, kochanko, co mnie jeszcze więcej od ogródka ucieszyło? Otóż to, że tak ochoczo wybaczyłaś gęsiarce wyrządzoną w nim psotę. Za łatwe przebaczenie uraz ściskam cię serdecznie i życzę, byś zawsze taką ciepłą, wyrozumiałą była, byś i ciężkie krzywdy ochoczem sercem przebaczać umiała, jak na prawdziwą chrześcijanką przystoi. To, że owa gęsiarka i nadal niegrzecznie się zachowuje, niech cię nie zraża, jej nie ma kto nauczyć i wytłomaczyć, co jest złe co dobre. Spróbuj tak kiedy serdecznie, z dobrym uśmiechem zbliżyć się do niej i ofiarować jaką drobnostkę, która wiesz, że sprawi jej radość, zobaczysz, jak ją to zmieni i „dzikuskę“ uczyni twą przyjaciółką. A wtedy, do ciebie już będzie należała praca nad duszyczką „dzikiej“ gęsiarki, twój dobry przykład i serce dokonają w niej pożądaną zmiany.

Niezwykłej i wzruszającej uroczystości byłaś uczestniczką, kochana *Em-ka*, bo poświęcenia Stacji Męki Pańskiej na Jasnej Górze.

Podniosłe wzruszenia duszy twojej rozumiem, niech to święte wrażenie nie zatrze się nigdy!

Pocieszyłaś mię, dziewczeczko, wyznaniem, że los twój mniej ci się przykrym i ciężkim wydaje, boś przestała patrzeć na zdrowych i szczęśliwych, a skierowałaś uwagę na chorych, ubogich, więźniów i opuszczonych i widzisz, że los ich gorszy od twego, więc im radabyś nieść pomoc i ulgę. O, tak! miłość bliźnich, zwłaszcza cierpiących, to siła i pociecha, to cel przepiękny życia.

Przyjaciółka.

Książę uczniem szkoły ludowej.

Książę Henryk, trzeci syn króla angielskiego, znacznie niebawem uczęszczać do szkoły ludowej w Eton. Będzie to pierwszy wypadek, że królewicz chodzić będzie do szkoły razem z dziećmi wszystkich warstw ludowych. Król i królowa wydali rozporządzenie, żeby syn ich był tak samo traktowany, jak każdy inny uczeń. Ma on robić te same zadania, te same otrzymywać kary i trzymać się tych samych godzin nauki, co reszta uczniów. Młody książę będzie oddawać małe usługi starszym uczniom: będzie nosił za nimi książki, będzie czytał za nich zakupy. Rodzice młodego królewicza postanowili dalek, aby syn ich obsługiwał sam siebie. Ma on sam sobie czyścić obuwie i rzeczy i sam sobie gotować herbatę i czekoladę.

Mądry pies.

W roku zeszłym głośno było słyhać o mądrych koniach, umiejących liczyć, obecnie dzienniki genewskie rozpisują się o psie szwajcarskim z rasy foksterjerów, który wykonywa jeszcze trudniejsze rzeczy, bo czyta a nawet mówi.

Ten niezwykły pies, imieniem Rolf, jest własnością pani Moekel, która znalazła go kiedyś zbiedzonego na ulicy i zaopiekowała się nim litościwie.

Pani Moekel jest matką dwojga dzieci, którym sama udziela początków rachunków.

Podczas tych lekcji Rolf zawsze znajdował się pod stołem. Kiedyś p. Moekel niezadowolona z syna, zawołała: Powinieneś się wstydić, że nie umiesz rozwiązać tak łatwego zadania, które nawet Rolf by zrozumiał.

Słyszac to, fok wyszedł z pod stołu i czterokrotnie zaszczekał.

Rozwiązanie zadania było: cztery.

Łatwo sobie wyobrazić zdumienie pani Moekel.

Zadała Rolfowi jeszcze kilka zadań rachunkowych i na wszystkie otrzymała dokładne odpowiedzi.

Widząc tak niezwykłą inteligencję w psiej skórze, p. Moekel wzięła się pilnie do kształcenia swego czworonoga, zaczynając od nauki czytania.

A wzięła się do tego w ten sposób, iż ułożyła dla Rolfa alfabet, w którym litery zostały zastąpione przez liczby — pies na każdą literę odpowiednią ilość razy szczeka i w ten sposób czyta. Znając ten alfabet, można ze szczekania rozumieć czytane rzeczy przez Rolfa.

Sława mądrego psa rozniosła się szeroko w Genewie i liczni ciekawi przybywają go oglądać.

Jednej z odwiedzających, która zapytała foksa, czego pragnie od ludzi, zaszczekał: „Kochać Rolfa!“

Rolfa badali 3 profesorowie Ziegler i Kraemer ze Stuttgartu i Paul Sarasin z Bazylei, wszyscy trzech orzekli: „Rolf rozumie, czyta, rachuje, mówi“.

Koniec konia w Londynie.

Na ulicach Londynu, tej metropolji świata, przekraczającej 7 milionów ludności, koń staje się coraz rzadszym zjawiskiem wobec rozpowszechnionej już do ostatnich granic lokemocji elektrycznej, parowej i samochodowej. Widać tam czasem jeszcze konie, jako zwierzęta pociągowe — jak rzadkie są one jednak, okazuje się z zakładu, jaki w tych dniach wygrał pewien mieszkaniec Londynu. Twierdził on, że podczas jazdy omnibusowej z Konsington Church do cyrku Cudgate, a więc na przestrzeni mierzącej od trzech do czterech kilometrów, która przecina najruchliwsze punkty miasta, nie spotyka się więcej niż, pół tuzina koni. Zakład wygrał, gdyż obaj zakładający się i ich sędzia rozjemczy, zauważyli na całej tej drodze w ciągu jazdy zaledwie dwa konie. Jeden z nich był zaprzężony do wózka z jaryznami, drugi stał przed prywatnym domem w Picadilly.

Dwa konie na przestrzeni czterokilometrowej wśród najruchliwszych ulic Londynu o godzinie 6-iej po południu — to istotnie zdumiewający dowód znikania konia, wyrugowanego niemal zupełnie z ruchu ulicznego.

Kiedy nakręcać zegarek.

Wiadomo było dotychczas, że zegarek najlepiej idzie wówczas, gdy bywa regularnie nakręcany, co utartym zwyczajem skutecznia się najczęściej wieczorem, przed udaniem się na spoczynek.

Są jednak okoliczności, przemawiające bardzo przeciwko nakręcaniu zegarka o tej porze, a za nakręcaniem rano. Przedewszystkiem każdy przeciętny człowiek, wstaje co dzień o tej samej godzinie, czego nie można powiedzieć o udawaniu się na spoczynek.

Często zabawa, albo zajęcie przeciągają się nadmiernie, uniemożliwiają regularne nakręcanie zegarka. Powtórze nakręcając zegarek wieczorem, gdy jesteśmy zmęczeni albo śpiący, narażamy się na zepsucie sprężyny. Ale są jeszcze i inne „głębsze powody“. Oto zegarek, świeżo nakręcony, ma tendencje „śpieszenia“ zwłaszcza gdy pozostawiony jest w spokoju.

We dnie mamy często możność skontrolowania go, w nocy zaś, gdy pośpieszy, musimy się zdać na jego łaskę i nie łaskę i rano padamy ofiarą jego zbytnej gorliwości. Najważniejszą przyczyną jednak przemawiającą za rannem nakręcaniem zegarka jest fakt, że skręcona sprężyna posiada o wiele większą odporność na wstrząśnienia na jakie narażony jest każdy zegarek we dnie z powodu ruchów swego właściciela. Nakręcając zegarek wieczorem nie wyzyskujemy tej odporności i powodujemy szybsze jego zepsucie.

Parowiec w ogniu.

Telegram bez drutu przyczynił się znów do uratowania kiludziesięciu osób na morzu. Oto przed północą dnia 20 września, otrzymał parowiec niemiecki „Arcadia“, płynący z Hambugu do Baltimore, depeszę iskrową z parowca angielskiego „Templemore“, wzywającą pomocy, gdyż „Templemore“ stoi w ogniu.

Posłuszna temu wezwaniu „Arcadia“, popłynęła we wskazanym kierunku i ujrzała, po kilku godzinach jazdy, łunę pożaru. Dzięki pośpiechowi, zdołano całą załogę płonącego parowca uratować i odstawić do Baltimore. O uratowaniu samego parowca nie mogło już być mowy.

Amerykanki przeciw sufrażystkom.

Znana przywódczyni sufrażystek angielskich, pani Pankhurst, znajduje się obecnie w drodze do Ameryki północnej, gdzie ma zamiar odbyć podróż agitacyjną w sprawie głosowania dla kobiet i wygłosić w tej kwestji cały szereg odczytów w ważniejszych miastach amerykańskich.

Jeden z przedstawicieli rządu amerykańskiego w Nowym Jorku oświadczył, że p. Pankhurst będzie wydalona z granic Stanów Zjednoczonych w przeciągu 24 godzin, jeżeli będzie uprawiała agitację polityczną. Stowarzyszenie amerykańskich antisufrażystek, do którego należą panie najlepszych sfer w Ameryce, wydało odezwę, w której wzywa tamtejsze władze amerykańskie, aby zakazały pani Pankhurst wygłaszania odczytów, oraz zabroniły jej pobytu w Ameryce.

Rozwiązanie łamigłówki kombinacyjnej zamieszcz. w Nr. 40.

Należy czytać od dołu do góry, poczynając od prawej ręki. Tym sposobem przeczytamy:

Cnota to klejnot nieoszacowany
Jednako zdobi ubogie i pany.

Sachocka, Krueza 10—3, tel. 234-28, w Warszawie.

Kursy Pedagogiczno-Freblowskie.

Dla: Ochroniarek, Freblanek, Bon. Krój, szycie, tkactwo, koszykarstwo, guzikarstwo, i introligatorstwo, slójd. Patenty z prawami (posady). Internat.

Szkoła Artystyczno-rzemieślnicza.

Tkactwo, koszykarstwo, introligatorstwo, szcnotkarstwo, guzikarstwo, włóczka, krój szycie, haft, slójd, malarstwo, rysunki, metaloplastyka, snycerstwo. Internat.

PATENTY Z PRAWAMI.

W Lublinie przedpłatę na „Wieczory Rodzinne“

PRZYJMUJE

KSIĘGARNIA RELIGIJNA

Królewska № 8.



PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA NIETŁUKĄCYCH SIĘ LALEK JANA WODNIAKOWSKIEGO

w Warszawie, Leszno 100

POLECA WYROBY WŁASNE:

LALKI najpraktyczniejsze skórzane i płócienne.

LALKI ubrane w wielkim wyborze.

LALKI w narodowych kostjumach.

„NOWOŚĆ!! KONFEKCJA DLA LALEK W WIELKIM WYBORZE

Części zapasowe oraz farba, guma do reperacji.

LALKI z nietłukącymi się, pięknymi główkami.

LALKI z peruczkami, z prawdziwych włosów, z imitacji lnu.

CENY FABRYCZNE

TANIO

Uwaga! Kantor i sprzedaż detaliczna p. t. „RAJ DZIECIĘCY” Chmielna 26, telefon 217-46.

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

OBUWIE DAMSKIE, MĘZKIE I DZIECIĘCE

poleca w swych Magazynach

Szawc Władysław Dobrzyński

w Warszawie, Chmielna 18, tel. 187-80.

Złota 28, tel. 142-20.



Ważne dla Młodzieży!

Na fortepianie,
skrzypcach,
cytrze, gitarze
i mandolinie,
uczę gruntownie i tanio.
Złota 26, m. 39.

Do nabycia
w Księgarni „Polaka-Katolika“

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 71.

Dzieła Stanisława Bełzy

- | | |
|---|--|
| 1) Lądem i Morzem 1.50 | 7) W ziemi Maurów Hiszpańskich 1.20 |
| 2) Wśród ruin Grecji 1.20 | 8) Z przeszłości ojczyzny —.50 |
| 3) Nad grobem wielkiego męzo-
ty Strossmajera Biskupa —.60 | 9) W Kraju Tysiąca Jezior 1. — |
| 4) Mickiewicz jako najszczytniej-
sze wcielenie miłości Kraju —.30 | 10) W wagonie i w karjoli po
Norwegji 1. 20 |
| 5) Ojczyzna w pierwszych poe-
zjach Mickiewicza —.40 | 11) Na Lagunach —.60 |
| 6) W Dolinach Krwi 1. — | 12) Niemcy u Mickiewicza —.30 |
| | 13) Odgłosy Szkocji. 1. — |

ROCZNIKI

„WIECZORÓW RODZINNYCH“

Z ROKU 1912.

Do nabycia w księgarni „Polaka-Katolika“

Krakowskie-Przedmieście 71.

Bez oprawy rb. 4. —

W gustownej oprawie rb. 5.

TYGODNIK

„Lud Boży“

Popularne pismo narodowo-katolickie

z trzema dodatkami:

- I. Nasza Wieś, II. Gazetka dla Dzieci
III. Nauka Wiary.

Wychodzi od lat 6-ciu w Kijowie.

WARUNKI PRENUMERATY.

Rocznie rb. 3. — | Półrocznie rb. 1.50

Adres Redakcji i Administracji: Kijów, Kościelna № 10. Redaktor i Wydawca: X. ŻUKOWSKI